

Książkę uzupełniają cenne opracowania dokumentacyjne, m.in. bibliografia, zestawienia właścicieli budynków w kilku przekrojach chronologicznych (1667, 1715, 1790, 1874, 1939, 2000), lista założycieli Spółdzielczej Kasy Rękodzielniczej (1912), kalendarium ważniejszych wydarzeń związanych z dziejami Rynku, przegląd zmian w nazewnictwie ulic w rejonie Rynku od XVII w. do współczesności.

Dodatkowego waloru książce dodaje bogata ikonografia – zarówno fotografie, jak również ilustracje Sylwii Sas-Jasickiej. Po wnikliwej lekturze (którą utrudniało mi poszukiwanie przypisów) podtrzymuję wcześniej wyrażoną opinię – jest to najistotniejsza – jak dotąd – pozycja w dorobku edytorskim Towarzystwa. Miłośnikom dziejów Żywca marzą się kolejne pozycje, m.in. ul. T. Kościuszki, Rudza – dziś utrwalona w znikomym stopniu. Również wnikliwego badacza i kronikarza (jakim okazał się Mirosław Miodoński) oczekuje Zabłocie

Sylwester Dziki

***Mistrz ludowych typów,
zabytkowej architektury,
krajobrazów***

Tadeusz Z. Bednarski,
Krakowskim szlakiem Juliana Fałata,
Kraków 2005, 256 s.

To piąty już z kolei edytorsko wysmakowany albumik z cyklu „Krakowskim szlakiem...” poświęcony Julianowi Fałatowi.

Niełatwa była droga krnąbrnego syna wiejskiego nauczyciela i organisty z kresów wschodnich do godności dyrektora (rektora) Szkoły Sztuk Pięknych (to dzięki jego zabiegom u cesarza Franciszka Józefa I Szkoła ta uzyskała status i nazwę Akademii Sztuk Pięknych). Najpierw były szkoły we Lwowie, Przemyślu, potem wymarzone studia (w skrajnej biedzie) u J. Matejki, pobyt w Warszawie a następnie za granicą (Zurych, Monachium); dłużej przebywał w Berlinie na zaproszenie cesarza Wilhelma II jako nadworny malarz scen myśliwskich. W 1895 r. wraca do Krakowa. Choć nie podjął zajęć dydaktycznych w Szkole, to placówce tej poświęcił wiele wolnego czasu i energii. Zreformował szkolnictwo artystyczne w Krakowie. Przede wszystkim malował – zafascynowany był pięknem architektonicznych zabytków Krakowa, które mógł podziwiać z okien Akademii i balkonu domu przy ul. Basztowej 19. Szczególnie umiłował stare obronne mury, wieże – malowane w różnych latach, w odmiennych porach roku i w różnych częściach dnia. Oczywiście piękno zabytków Krakowa artysta utrwalał nie tylko z okien szkoły. Utrwalał piękno bliższych i dalszych okolic Krakowa – „Błonia podkrakowskie”, „Dolina Bolechowska”, liczne pejzaże – z Dębna (wg T.Z. Bednarskiego oczarowany prostotą architektury zamku), Kalwarii Zebrzydowskiej, czy Zakopanego (wiele portretów okolicznych typów ludności).

Był oczarowany zabytkami, które utrwalał różnymi technikami malarskimi. Najwybitniejsze dzieła z tego zakresu szczegółowo omawia i analizuje autor, ilustrując je odpowiednimi reprodukcjami – to efekt pracy Jego małżonki p. Zofii. Dodajmy, iż w murach szacownej Akademii wiele uwagi poświęcano malowaniu krajobrazów („szkoła krajobrazowa” Jana Stanisławskiego). Wyrazem żywego zainteresowania tą problematyką

ze strony J. Fałata było przystąpienie do regionalistycznej grupy literackiej „Czartak” (obok J. Fałata w gremium tym spotykamy także innych krakowskich artystów – m.in. W. Weiss, Z. Pronaszko, F. Kowarski).

Chętnie nawiązywał przyjacielskie kontakty (i umiejętnie je podtrzymywał) z malarską bracią. Pięknie te epizody przedstawia T.Z. Bednarski. Był barwną postacią młodopolskiego Krakowa, ciesząc się wielkim uznaniem w kręgach akademickich artystów. Aż trudno zrozumieć, iż swe życie rozpoczynał od pastuszka, unikającego szkolnej edukacji.

W pewnym momencie poczuł się zmęczony intensywnym życiem w Krakowie. Ach te kawiarnie! Znalazł się (1910 r.) w uznanym sanatorium w Bystrej (koło Bielska-Białej). I tu pozostał (do końca swego życia) – krakowscy przyjaciele mawiali: Złoty Fałacisko zwariował. Nic podobnego – został mocno urzeczony beskidzkim krajobrazem (stąd m.in. podnieta związania się z „Czartakiem”). Niepowtarzalne piękno miejscowej przyrody – lasów, pagórków, drzew, które obserwował z własnej pracowni w różnych porach roku. T.Z. Bednarski napisał:

Cieszył się pięknem beskidzkiego krajobrazu we wszystkich jego porach i przejawach. Tę radość przelewał na płótna i kartony. Był to wspaniały hymn, głównie farbami akwarelowymi, wyśpiewany na cześć uroków śląskich wznieścień.

Do bardziej znanych dzieł należą: „Pejzaż jesienny z jarzębiną”, „Pejzaż zimowy z Bystrej”, „Spieniona rzeka”, „Pejzaż letni z Bystrej” (wszystkie reprodukowane w omawianej książce).

Osiadł na uboczu głównego nurtu życia artystycznego, ale nie zerwał z nim kontaktów. Uczestniczył w licznych wystawach nie tylko w Krakowie, ale i poza granicami kraju. Bliżej związał się z polskimi Legionami – i tu w swoich pracach malarskich utrwał „plastycznie unaoczniające sławę ludzi, którzy znów wskrzeszają glorię polskiego oręża, ich oblicza i wojenne, obozowe obyczaje” – podkreśla autor, cytując słowa J. Fałata z katalogu *Wystawy Legionów*.

Julian Fałat pracował w Bystrej intensywnie, metodycznie i systematycznie. Choć znajdował również czas na oddech. Kornel Makuszyński zanotował:

Co dnia o świcie, co się ledwie zaperlił, wychodził z domu rzeźki człowiek i uśmiechnąwszy się do słonecznej pogody, szedł na górkę, gdzie stała pracownia [...]. Pracował przez cały dzień i dopiero, kiedy słońce gasło, potężny starzec odpoczywał. Ale jak? Zwolywał pospolite ruszenie i rozlewał radość do szklanek. [...] mając lat siedemdziesiąt puszczał się w tany, napelniając dom hukiem i stukiem [...]. Krzepkość miał w kościach i ochotę w sercu. Żadne nieszczęście nie mogło złamać tej duszy, w twórczym ogniu do białości rozpalonej, mocnej, nieustępliwej, zadzierzystej, syjącej skrami. Była w niej poza tym mądrość i niewysłowiona tkliwość [...]. Świata nie widział poza dziećmi i dla swoich wnuków – och, jakże ślicznych! – był nianką, piastunką i opiekunką. Śmiech było patrzeć, jak stare, złote Fałacisko, z dziećmi jak dziecko się bawi. W kompanii tej, wywracającej spokojny dom do góry nogami, przebywał stale jamnik Robak, indywiduum zabawne i olbrzymi bęcwał, chart, który wywraçał najtęższych ludzi [...] – cytuję wg T.Z. Bednarskiego (s. 212).

Krakowskim szlakiem Juliana Fałata – kolejna książka z tego cyklu znanego i cenionego w Krakowie dziennikarza-dokumentalisty Tadeusza Z. Bednarskiego, wyśmienitego popularyzatora młodopolskiego malarstwa jest uroczą gawędą, pisaną elegancką

polszczyzną o dawnym Krakowie i jego okolicach. Miłośnicy swojszczyzny znajdują na jej kartach utrwalone obrazy materialnych zabytków i piękna przyrody. Utrwalone nie fotografią, lecz pędzlem, piórkiem artysty – pięknie opisanych i zinterpretowanych przez Autora. T.Z. Bednarski jest nie tylko autorem, ale i osobą, która podejmuje i rozwiązuje wszelkie (nad wyraz trudne) problemy związane z wydaniem książki. Podkreślić trzeba pomoc Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także zabiegi red. Józefa Odrobiny (z wydawnictwa i drukarni „Secesja”) w nadaniu książce wysmakowanej formy edytorskiej. Stąd książki te nie powinny być obce naszym czytelnikom.

ZBIGNIEW WIĘCEK

MAŁE OJCZYZNY NA STARYCH WIDOKÓWKACH

„Obyś żył w ciekawych czasach” – życzenie to kierowane do filokartystów spełnia się. Po stu latach wracają w glorii przepiękne karteczki ze złotego okresu pocztówek, przerwane przez I wojnę światową. Pocztówki zbierali wówczas wszyscy: papież i królowe, panienki z dobrych domów i żołnierze, młodzi i dorośli. Światowa poczta przekazywała 20 mln kart dziennie. Cesarz Franciszek Józef I na pięćdziesięciolecie panowania otrzymał 10 mln kart. O potędze pocztówki niech świadczy ówczesny dowcip: „Panna z posagiem 20 000 kart ilustrowanych poszukuje męża z majątkiem lub stanowiskiem odpowiadającym jej zbiorowi”.

Nie są dowcipem ceny, jakie płacimy obecnie za widokówki z pierwszych lat XX wieku. Rekord pobiła widokówka Krosna wydana w 1903 roku przez Bernarda Fischbeina. Na aukcji internetowej w dniu 26 lutego 2007 r. wycytowana została do 6 099 zł tj. przeszło 2 tys. dolarów USA.

Wartość materialna widokówek musi mieć głębszą motywację. Złoty wiek pocztówki pozostawił po sobie nieoceniony skarb w postaci licznych serii kart przedstawiających świat z pierwszych lat XX wieku. Dzięki temu wiemy, jak wyglądały ulice naszych miast i uzdrowisk, krajobraz górski i wiejski, dwory, kościoły, ludzie.

Przez wiele lat przywykło się dostrzegać w pocztówkach wyłącznie użyteczność tańszego od listu środka przekazu wiadomości. Dzisiaj wiemy, że widokówki stanowią często jedyny zachowany materiał źródłowy, mogący być przedmiotem odbudowy, rekonstrukcji, przypomnienia wyglądu zniszczonego czy zaginionego oryginału.

Celem wydawców pocztówek przed stu laty było to, aby bawić, upowszechniać sztukę, przypominać w czasie zaborów o świetności narodu polskiego, propagować idee wolnościowe, reklamować uroki krajobrazu i miasta.

Dzisiaj zbiory widokówek, to kopalnia bezcennych informacji naukowych. Dla historyków, regionalistów, urbanistów i kolekcjonerów są liczącym się źródłem wiedzy, równie ważnym jak dokumenty, opracowania, mapy czy plany. Po każdej wojnie rośnie przydatność przekazów ikonograficznych, zwłaszcza w zakresie dziejów architektury i urbanistyki. Niezwykle cenne są pocztówki etnograficzne przedstawiające różne naro-dowości i typy ludzkie.